

# Andrzej Tomaszek

---

## Widziane z Warszawy

---

Palestra 50/3-4(567-568), 109-113

---

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# ADWOKATURA DZIŚ I JUTRO

Andrzej Tomaszek

## Widziane z Warszawy

I. Po przeczytaniu artykułu adwokat Moniki Strus-Wołos pt. „Oczami prowincjuszy” („Palestra” 2005, Nr 1–2) uznałem najpierw, że skoro Autorka tak tekst zacytowała, a jednocześnie trafnie skonstruowała, że prowincja to stan ducha, a nie pojęcie geograficzne (*vide*: wersja elektroniczna artykułu\*), to nie trzeba z nią polemizować. Zmieniłem wszakże zdanie po lekturze dwóch innych artykułów o adwokaturze pióra Andrzeja Michałowskiego i Andrzeja Warfołomiejewa, zamieszczonych na sąsiednich stronach w numerze 1–2 „Palestry”, bo uznałem, że warto zwrócić uwagę czytelników na istotną różnicę pomiędzy wypowiedzią obu kolegów z izby warszawskiej i wypowiedzią M. Strus-Wołos.

O ile A. Michałowski i A. Warfołomiejew widzą dramat upadającej korporacji i próbują zaproponować sposoby naprawy sytuacji, to głos koleżanki z izby radomskiej – jeśli pominąć zabawne złośliwości – sprowadza się w istocie do negacji potrzeby zmian w adwokaturze bez zainteresowania jej losami jako całości. Akceptacja *status quo* w wymiarze lokalnym i apel o pozostawienie małych izb w spokoju dla ich dobra to nie to samo, co troska o interesy całej korporacji wobec realnych zagrożeń adwokackiej samorządności. Takiej troski o interesy adwokatury w wypowiedzi M. Strus-Wołos mi zabrakło i dlatego przemilczeć jej nie mogę.

Na temat współczesnej adwokatury wypowiadałem się od 1992 r. starając się przedstawiać tak swoje myśli, aby każdy – w zależności od stopnia percepcji i skłonności do refleksji – znalazł w nich jakąś inspirację w interesie adwokatury. Szkoda, że Autorka skupiła się na problemie małych izb, bo liczyłem na dyskusję w innych ważniejszych kwestiach, jak wizerunek adwokatury, problem nuworyszowskich zachowań niektórych kolegów, kryptoreklama w mediach czy udział przedstawicieli samorządu w procesach legislacyjnych. Dziś, po upływie kilku miesięcy

---

\* W wersji drukowanej z winy korekty nie znalazł się ostatni akapit artykułu M. Strus-Wołos, patrz: Sprostowanie s. 319.

od napisania ostatniego spośród moich artykułów stanowiących przedmiot polemiki stwierdzam, że problem małych izb traci na znaczeniu. Po pierwsze dlatego, że to nieprzychylny środowisku ustawodawca, a nie Zjazd Adwokatury rozważać będzie, ile izb najlepiej odpowiada jej interesom i ile będzie izb pod rządem nowego prawa o adwokaturze. Po drugie, bo po spodziewanym istotnym ograniczeniu kompetencji samorządu adwokackiego zakres uprawnień lokalnych władz tak zmaleje, że będzie wszystko jedno, ile jest izb i gdzie urzędują dziekani. Ostatni Zjazd Adwokatury nie wykorzystał szansy zreformowania adwokatury (w tym zmniejszenia liczby izb), następny Zjazd takiej szansy prawdopodobnie już nie otrzyma. Rola małych izb w funkcjonowaniu samorządu staje się na naszych oczach już bardziej zagadnieniem historycznym niż ustrojowym i w jej ocenie pozostaniemy z Moniką Strus-Wołos przy swoich odmiennych poglądach.

W czasach pokoju miarą wartości adwokatury jest dla społeczeństwa przede wszystkim jakość usług świadczonych przez jej członków. W ciągu ostatnich lat standardy staranności obsługi klientów znacznie się podniosły, głównie za sprawą konkurencji. Nie podzielam sceptycyzmu Autorki w kwestii istnienia postępu, bo nie został on rzetelnie uzasadniony<sup>1</sup>. Pomimo doświadczeń wieku XX wciąż bliskie mi są optymistyczne idee de Condorceta i Turgota<sup>2</sup> i dlatego – *nota bene* – w zgodzie z liberalnymi poglądami ekonomisty F. Hayeka – wierzę, że w ciągu najbliższych lat jakość ta będzie nadal rosła. W mniejszych ośrodkach proces ten będzie przebiegał wolniej (bo mniejszy jest tam rynek i mniejsza konkurencja), ale wobec wymuszonego przez ustawodawcę otwarcia rynku nic go nie powstrzyma, nawet w tych izbach, gdzie – jak wskazuje z zadowoleniem M. Strus-Wołos – jak dotąd wszyscy wszystkich znają. Dramatyczne jest to, że z woli ustawodawcy procesowi temu ma towarzyszyć umniejszenie kompetencji samorządu zawodowego, w sytuacji gdy właśnie w adwokaturze otwartej kompetencje te powinny być szersze niż dotychczas.

Choć pokusa jest nęcąca i mój lokalny patriotyzm ukształtował się już w latach szkolnych na warszawskiej Woli, na krytyczne uwagi Autorki wobec mojej izby odpowiem tylko trzema zdaniem, pozostawiając czytelnikom ich głębszą analizę. Po pierwsze, arytmetyka dowodzi, że to w zasadzie izba warszawska utrzymuje ze swoich składek adwokackich naczelną władzę adwokatury. Po drugie, to izba warszawska jest przytuliskiem dla prawników z całej Polski ciągnących do stolicy po lepsze zarobki i nowe lepsze życie. I po trzecie, od co najmniej dziesięciu lat na aplikację adwokacką w Warszawie zdaje i dostaje się młodzież z najdalszych miast i miasteczek, której nikt nie pyta, czemu nie aplikuje u siebie w domu i łaknie stolicy jak kania dżdżu. Jeśli zatem powiadam, że izba warszawska jest najbardziej po-

<sup>1</sup> Por. choćby interesujący esej J. Graya pt. „Postęp – złudzenie z przyszłością”, „Gazeta Wyborcza” z 19–20 lutego 2005 r.

<sup>2</sup> Gorąco polecam lekturę A. N. Condorcet, *Szkic obrazu postępu ducha ludzkiego poprzez dzieje*, Warszawa 1957.

stępową, to jest w tym zasługa także przybyszy z całej Polski. Wydarzenia ostatnich miesięcy potwierdziły, że adwokatura warszawska potrafi też twardo stanąć w obronie adwokackich imponderabilów, nawet wbrew populistycznej propagandzie.

Na zaniepokojenie Autorki o funkcjonalność dużych struktur odpowiem, że w dobrze zorganizowanej spółce adwokatów jest niekiedy więcej demokracji niż w małej kancelarii i wcale nie musi to godzić w jej stabilność. Kilkunastoletnie już, stabilne i oparte o rodzimy intelekt i kapitał spółki adwokackie powinny być dla władz adwokatury powodem do dumy jako dowód udanego wykorzystania polskiej transformacji. Tym bardziej nieuprawnione jest dzielenie na „adwokaturę Johna Grishama” i „adwokaturę Wendego, Piesiewicza i Bednarkiewicza” czy „adwokaturę ludzi” i „adwokaturę kapitału”. Propozycja takiego podziału będzie dla mnie zawsze przejawem hipokryzji. Mogę akceptować dzielenie adwokatów na profesjonalistów i partaczy, na rzetelnych i kuglarzy, na dobrych podatników i cwaniaków, ale nigdy nie zgodzę się na podział na tych lepszych (filantropów, co służą ludziom) i gorszych (zarobkujących w służbie biznesu). Taki podział obraża setki prawników pracujących po kilkanaście godzin dziennie na potrzeby gospodarki. Dlaczego oni mają czuć się gorsi od swoich kolegów prowadzących sprawy karne, spadkowe czy rozwodowe? Swoją drogą, może warto zapytać Macieja Bednarkiewicza i Krzysztofa Piesiewicza, czy identyfikują się z takim podziałem.

II. Pisząc do „Palestry” zawsze liczę na polemiki, bo uważam, że dyskusje w środowisku wymuszają zmiany w korporacji. Nie chcę zatem ograniczyć się do polemiki z moją zawodową koleżanką i powracam do dwóch kwestii, w których nie doczekałem się reakcji, choć zasługują one na dyskusję bardziej niż problem małych izb. Pierwsza z nich to wciąż pogarszający się wizerunek adwokatury w środkach masowego przekazu, a druga to nikły wpływ przedstawicieli adwokatury na wyniki prac legislacyjnych w obszarach dotyczących wymiaru sprawiedliwości.

Od lata ubiegłego roku, kiedy to pisałem mój tekst „Czy to koniec adwokatury?”, w mediach jeszcze bardziej utrwalił się negatywny wizerunek adwokata i naszej korporacji. W rezultacie długotrwałej krytyki w mediach społeczny odbiór jest dziś taki, że adwokatów wprawdzie się potrzebuje, ale się ich nie lubi i nie szanuje. Wskazywałem już na łamach „Palestry” przyczyny takiego stanu, teraz – po upływie kilku miesięcy – muszę zauważyć, że władze adwokatury nadal nie podjęły skutecznych wysiłków, aby wizerunek ten zmienić. Wobec zaniechań władz samorządowych nawet publikacje przyjazne dla adwokatów, jak choćby tekst M. Narbutt pt. „Dynastie w togach”<sup>3</sup> postrzegane są jako potwierdzenie kastowego charakteru współczesnej polskiej palestry. Wobec tego, że wszyscy jesteśmy na cenzurowanym, wypada mi zaapelować do władz adwokatury o profesjonalną aktywność wobec środków masowego przekazu, a do zawodowych kolegów o szczególny roz-

<sup>3</sup> „Rzeczpospolita” nr 301 z 24–26 grudnia 2004 r.

sądek i wstrzeźliwość w kreowaniu własnego wizerunku. Mam nadzieję, że nie doczekamy się już kolejnych tomów wydawnictwa pt. „Adwokaci w walce o sprawiedliwość”<sup>4</sup>, którego wymowę pozostawię w tym miejscu bez komentarza.

Adwokatura była dotąd zawodem inteligencji. O ile scharakteryzowanie inteligencji jako grupy społecznej w okresie międzywojennym, jak i w okresie tzw. Polski Ludowej zdawało się łatwe, po 1989 r. socjologowie i historycy mają z tym kłopot. Przemiany, jakim ulega polski inteligent w ciągu kilkunastu lat polskiego kapitalizmu, są przedmiotem interesującej dyskusji, także w prasie popularnej<sup>5</sup>. Czy społeczeństwo się wulgaryzuje, skoro w adwokatów chce widzieć nie tyle inteligentów, co sprawnych i skutecznych usługodawców? Trzeba postawić dziś pytanie – czy jesteśmy wciąż zawodem inteligencji? A może, skoro – spośród inteligenckich zawodów tylko lekarze zachowali do dziś społeczną akceptację – inteligencja nie jest potrzebna we współczesnym społeczeństwie? Warto pod auspicjami władz adwokatury zorganizować publiczną, otwartą dla mediów, debatę na ten temat z udziałem socjologów, historyków i kulturoznawców.

W interesie adwokatury leży też podjęcie publicznej poważnej dyskusji na temat roli obrońców w procesie karnym. Jeśli czytamy w poważnym czasopiśmie, że „adwokat jest na pasku bogatego klienta, traci niezależność, nie boi się o utratę twarzy”<sup>6</sup>, jeśli o obowiązkach obrończych autorytatywnie wypowiadają się prawnicy, którzy nigdy nikogo nie bronili, to naczelne władze adwokatury nie mogą pozostać w defensywie. To już nie jest kwestia sympatii czy antypatii wobec grupy zawodowej, to kwestia instrumentalnego pojmowania instytucji prawa do obrony na potrzeby politycznej popularności. Adwokat ma się teraz bać sądu, a sąd ma być wobec adwokata inkwizytorem. Skoro dla realizacji tego celu można zapomnieć o zasadzie *lex retro non agit*, to za chwilę można będzie powrócić do zasad sprawdzonych w systemie totalitarnym – „nie ma demokracji dla wrogów demokracji” czy „dopóki jest człowiek, są papiery”.

Dobrze, że na histerię rozpetaną w mediach w obawie przed przedawnieniem w tzw. sprawie FOZZ naczelne władze adwokatury odpowiedziały stanowczym głosem.

Początek roku 2005 przyniósł kolejne niekorzystne dla adwokatury zmiany legislacyjne. Na podstawie zmienionego art. 11 ust. 3 ustawy o ubezpieczeniach obowiązkowych, Ubezpieczeniowym Funduszu Gwarancyjnym i Polskim Biurze Ubezpieczeń Komunikacyjnych zakład ubezpieczeń może dochodzić od ubezpieczonego adwokata lub osób, za które ponosi on odpowiedzialność, zwrotu wypłaconego odszkodowania nie tylko wtedy, kiedy szkoda została wyrządzona umyślnie, ale

---

<sup>4</sup> C. Czaplński, J. Bolek, *Adwokaci w walce o sprawiedliwość*, Warszawa 2004.

<sup>5</sup> Zob. J. Jedlicki, *Inteligencja w demokratycznym teatrze*, „Gazeta Wyborcza” z 31 grudnia 2004–2 stycznia 2005 r., Z. Krasnodębski, *Polonezy intelektu*, „Wprost” z 23 stycznia 2005 r.

<sup>6</sup> Zob. M. Ostrowski, *Szybciej, Wysoki Sądzie*, „Polityka” nr 9, z 5 marca 2005 r.

także wówczas, gdy powstała w wyniku rażącego niedbalstwa. Sprowadzając rzecz do praktyki oznacza to, że ubezpieczony adwokat, który nie wniósł w terminie środka odwoławczego wskutek niedbalstwa swojego personelu, może spodziewać się regresu swojego zakładu ubezpieczeń z tytułu odszkodowania wypłaconego jego klientowi.

Zgodnie z aktualnym brzmieniem art. 87 § 1 k.p.c. od dnia 5 lutego 2005 r. pełnomocnikiem procesowym strony w sprawach cywilnych może być także osoba pozostająca w stałym stosunku zlecenia. Rozwiązanie takie nie było znane w Polsce międzywojennej, a wprowadzono je na użytek siermiężnej socjalistycznej rzeczywistości w roku 1953. W wyniku nowelizacji k.p.c. w 1996 r. zapis ten wykreślono, gdyż w ocenie posłów i ówczesnych przedstawicieli Ministerstwa Sprawiedliwości „stały stosunek zlecenia był nadużywany do tego, że pełnomocnikami stron były osoby, które nie są kwalifikowanymi prawnikami”<sup>7</sup>. Teraz zapis ten powrócił, choć projekt rządowy nowelizacji k.p.c. go nie przewidywał.

Zgodnie z nowym art. 386<sup>6</sup> § 4 k.p.c. od dnia 6 lutego 2005 r. Sąd Najwyższy ma teraz obowiązek zawiadamiania właściwego organu samorządu adwokackiego o odrzuceniu z powodu niespełnienia wymagań określonych w art. 398<sup>4</sup> § 1 k.p.c. skargi kasacyjnej sporządzonej przez adwokata. Jak słusznie wskazał sędzia Sądu Najwyższego Tadeusz Żyznowski – ten „obowiązek, niedoznający żadnego wyjątku, budzi naturalny sprzeciw i skłania do poszukiwania możliwości uwolnienia się od niego. (...) Niepodzielenie przez SN prezentowanego stanowiska nie jest jednak jednoznaczne z pozbawieniem autora skargi jakiegokolwiek racji merytorycznej i już z tego względu nie powinno stanowić podstawy do podejmowania wobec niego pozaprocesowych środków dyscyplinujących, bez uwzględnienia nakładów pracy i wykazanych umiejętności. Tego rodzaju czynności nie mieszczą się w sprawowaniu wymiaru sprawiedliwości, o czym stanowi art. 175 konstytucji”<sup>8</sup>. Przepis wszak obowiązuje i dziekani mogą spodziewać się wkrótce pierwszych sądowych donosów na adwokatów.

W przypadku wskazanych nowelizacji nie słyhać było głosu naczelnych władz adwokatury. W bliskiej przyszłości oprócz nowego, kagańcowego prawa o adwokaturze możemy spodziewać się innych zmian prawa godzących w adwokatów, jak choćby nowelizacji kodeksu postępowania karnego (bo trzeba wreszcie móc wsadzać krnąbrnych obrońców do aresztu). Jeśli władze samorządowe tej kadencji ostatniej szansy nie podejmą skutecznej obrony przed zagrożeniami dla wykonywania naszego zawodu, na fali niezadowolenia zaczną się tworzyć inne struktury, które się tego zadania podejmą – stowarzyszenia czy związki zawodowe adwokatów.

<sup>7</sup> Wypowiedzi wiceministra sprawiedliwości B. Zdziennickiego i posła A. Bentkowskiego na posiedzeniu Komisji Sprawiedliwości i Komisji Ustawodawczej w dniu 29 sierpnia 1995 r. – publ. Druk sejmowy nr 1824/II kadencja.

<sup>8</sup> T. Żyznowski, *Dostępność kasacji ograniczona*, „Rzeczpospolita” nr 47 z 25 lutego 2005 r.